



Pismo

MAGAZYN OPINII

MAJ 2021 | NR 5 (41)

ESEJ IDEE

Doskonale być
niedoskonałym

#MeToo
w ludowej historii
Polski

STUDIUM

Woda – energia
nie taka czysta

Jak nie szkodzić
przyrodzie

REPORTAŻ

Koń polski:
historia przemocy

CENA: 15,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258
0.5>



9 772544 502104

Pismo

MAGAZYN OPINII

MAJ 2021 | NR 5 (41)



Kup książkę

CZYTANIA, DEBATY I WYSTAWY POŚWIĘCONE TWÓRCZOŚCI TADEUSZA RÓŻEWICZA

WŚRÓD GOŚCI: ANNA ADAMOWICZ • ZOFIA BAŁDYGA • MARCIN BARAN • WOJCIECH BONOWICZ • MILAN DEŽINSKÝ • DAREK FOX • GEORGI

GOSPODINOV • JERZY JARINIEWICZ • GIEDRĖ KAZLAUSKAITE • BARBARA KLICKA • JAKUB KORHHAUSER • MAŁGORZATA LEDBA • ALŽBĚTA LUNÁČKOVÁ • JOANNA MUELLER • ERNESTAS NOREIKA

TOMAS VENCLOVA • AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO • URSZULA ZAJĄCZKOWSKA • FILIP ZAWADA • AGNIE ŻAGRAKALYTĖ | SCENA MUZYCZNA: PABLO PAVO I LUDZIKI • KAPELA ZE WSI WARSZAWA

Rok Tadeusza Różewicza

Międzynarodowy
Festiwal Poezji Silesius

17–23.05.2021

Wrocławska Nagroda
Poetycka Silesius

Gość honorowy: Litwa

WROCŁAW | KLUB PROZA | TRANSMISJE ONLINE | WWW.LITERATURA.WROCŁAW.PL

ORGANIZATORZY:



PARTNERZY:



PATRONI MEDALNI:



Dofinansowane ze środków Ministra Kultury,
Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Kup książkę

Pismo.

MAJ 2021

PROZA

Przepis | 6

JAKUB MAŁECKI

Niepokój przychodzi o zmierzchu | 94

MARIEKE LUCAS RIJNEVELD

RZECZ GUSTU

Redakcja poleca | 3

miejsca na majowy spacer

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 93

WERONIKA LEWANDOWSKA

POEZJA

MORNING SONG | 15

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

Szóstka z Broniewskiego | 23

DAREK FOKS

[...] | 55

GIEDRĖ KAZLAUSKAITĖ

OBRAZ

CYKL PRAWA CZŁOWIEKA Dziedzictwo | 4

RATS AGENCY

FOTOREPORTAŻ Na dom nigdy nie jest za późno | 40

JULIA ZABRODZKA

KOMIKS Otoczanek | 74

HENRYK

ŻARTY RYSUNKOWE

HENRYK

OKŁADKA Wtopieni

PIOTR KOWALCZYK

FELIETON

2 | TYMCZASEM Złotówka

MARCIN WICHA

27 | NIE WSZYSTKO STRACONE Walka o mrok

ANIA MORAWIEC o czulej współpracy człowieka z przyrodą

96 | PRZYPISY Ą propos kontaktu z naturą

ZUZANNA KOWALCZYK

REPORTAŻ

8 | Okiem drzewa nie skaleczysz

DOROTA BORODAJ z wizytą u tych, którzy żyją w symbiozie z Puszcą Białowieską

16 | Tylko koni żal

BARTEK SABELA odślania ciemną stronę naszej miłości do koni

PORTRET

28 | To nie jest kraj dla dzikich stworzeń

JON LEE ANDERSON o Pauli Kahumbie i jej kampanii na rzecz kenijskiej przyrody

ESEJ

48 | Niekończący się konflikt

AGNIESZKA BRYC wyjaśnia, kto i dlaczego walczy o Górski Karabach

80 | Niewolnicy lewego nadgarstka

ZUZANNA KOWALCZYK i obsesja doskonałości

88 | Mieć connection

KACPER POBŁOCKI o ludowym #metoo, przemilczanym doświadczeniu chłopiek

STUDIUM

56 | Narodowe lanie wody

MAŁGORZATA SMOLAK pyta o sens budowania w Polsce elektrowni wodnych

62 | Krok w tył

ADAM ROBIŃSKI sprawdza, jak pogodzić potrzeby ludzi i przyrody

68 | Pokój bez kobiet

MARTA KLIMOWICZ bada, dlaczego to mężczyźni zajmują się programowaniem

Pismo.

Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.plWydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina WysznińskaAdres redakcji: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Kultura i Sekretarstwo Redakcji: Katarzyna Kazimierowska,
Felieton: Marcin Wicha, Idee: Karolina Lewestam, Zuzanna Kowalczyk, Technologie: Martyna Trykozko,
Redakcja: Marcin Czajkowski, Zofia Sawicka, Korekta: Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,
Szeffowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, Wydanie Cyfrowe: Mateusz Roesler,
Projekt makiety: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz,
Szeffowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wysznińska, Promocja: Ewa Salamon, Fundraising: Natalia Czarkowska,
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, Prenumerata: www.magazynpismo.pl/prenumerata

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Kup książkę



MARCIN WICHA
(ur. 1972), grafik
i pisarz. Nagrodzony
Paszportem „Polityki”
2017 w kategorii
literatura. Laureat
Nagrody Literackiej
Nike 2018 za
*Rzeczy, których
nie wyrzuciłem*.
W kwietniu ukazała
się jego najnowsza
książka *Kierunek
zwiedzania*.

Złotówka

Nie mogłem zasnąć, a konkurs na najlepsze wspomnienie przyniósł niespodziewane rozstrzygnięcie. Murowani faworyci wypadli z czołówki rankingu. Spacery przy księżycu, podróże, uroczystości rodzinne – zajęły dalsze miejsca. Zwyciężył wiosenny czwartek w pierwszej połowie lat 80. Dzień, kiedy nie musiałem iść do szkoły i znalazłem złotówkę.

Po jakimś bronchicie pani doktor F. z przychodni na Dąbrowskiego wystawiła mi jeszcze dwa lub trzy dodatkowe dni zwolnienia. Żebym się wzmocnił. Żebym miał czas na uzupełnienie zeszytów. Zaczął od poniedziałku, a nie w połowie tygodnia. Myślę, że kierowała nią zwykła litość.

Te doliczone dni trwały bez końca. Każda chwila wydawała się piękna i bolesna. Poruszałem się powoli, już nie dlatego, że symulowałem osłabienie. Chciałem przedłużyć minuty i godziny. Przeżyć je w zwolnionym tempie i w smutku. Jakby od razu były wspomnieniami, a na czarno-białym niebie wyświetlały się napisy końcowe.

To stary trik, znałem go w dzieciństwie. Patrzyć na świat, jakbyśmy go już stracili, jakby był bardzo stary i chory. Jakbyśmy zaczynali tęsknić.

Tego dnia rodzice wyprawili mnie do dziadków.

Dziadkowie od dawna nie chodzili do pracy. Uprawiali grządki. Mieli ogródek pracowniczy przy jednej z warszawskich ulic. Otoczony przez ogródki innych przedstawicieli nomenklatury, emerytowanych funkcjonariuszy reżimu.

Starłem się być pomocny. Długopisem Zenith narysowałem plakat zatytułowany „Całe działki do walki z chwastem”. Przedstawiał robotnika w kaszkiecie. Robotnik ogromną łapą wyrwał mniszek lekarski. Korzenie mniszka czepiały się planety Ziemia (starannie zaznaczyłem wszystkie kontynenty).

– Zupełnie jak z Tamtych Czasów – przyznała babcia, ponieważ potrafiła docenić pracę na odcinku propagandy wizualnej.

Potem wziąłem się za poważniejsze zadania. Podlewałem i grabiłem. Za pomocą trójpalczastego narzędzia drapałem ziemię. Była wilgotna. Znajdowałem w niej dużo grudek i kamyków. Nie przyniósł ich lodowiec. Były to kawałki cegły, zaprawy lub betonu. Zmielone ruiny Warszawy, którymi kiedyś wyrównano teren. Większe fragmenty miasta odkładałem na bok, żeby nie szkodziły poziomkom. Mniejsze rozgniatałem. Czasami rozsypywały się w proch. Czasami docierałem do rdzenia.

Skruszyłem kolejną grudkę. W środku znalazłem krążek. Przedwojenną złotówkę z czarnym orłem w resztkach korony na głowie.

– Przed wojną mógłbyś mieć za to dobry obiad! – ucieszył się dziadek. – Dobry obiad – powtórzył z naciskiem. Miałem pewne wyobrażenia na temat dobrych obiadów. Dobry obiad powinien się składać z zupy, drugiego i deseru. Z mięsa, ziemniaków i jarzynki. I to wszystko za złotówkę.

Dziadek wrócił do swoich zajęć. Później zjedliśmy drugie śniadanie. Babcia zrobiła kawę rozpuszczalną.

Stosunki dziadka z Drugą Rzeczpospolitą nie były dobre. Dorastał w nędzy. Wcześniej poszedł do pracy. Od czternastego roku życia robił wszystko, żeby obalić ustrój państwa. Rzeczpospolita przechowywała jego zdjęcia w policyjnym albumie wichrzycieli i obcych agentów. (Wyglądał wtedy jak bohater *Peaky Blinders*).

Dali sobie w kość i dziadek postawił na swoim. Jednak tego dnia usłyszałem w jego głosie szacunek dla przedwojennej waluty. Dumę z efektów reformy Grabskiego. Może jesteśmy częścią świata, w którym walczymy. Należymy do epoki, którą nam przyjdzie pogrzebać.

Albo po prostu dobrze mi życzył i ucieszył się, że znalazłem tyle pieniędzy.

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA” poleca, gdzie pójść na spacer w **maju**

Dla wielu z nas doświadczenie *lockdownu* okazało się zaproszeniem do poznania i docenienia tego, co za oknem lub zaraz za miastem. Odkrywanie pobliskich enklaw dzikiej przyrody i zażywanie tak zwanych leśnych kąpielí stało się nie tylko główną rozrywką, ale dla niektórych wręcz warunkiem przetrwania. Dlatego póki instytucje kultury pozostają zamknięte, a oczy zmęczone patrzeniem w ekran, zapraszamy was na majowy spacer.

Puszcza Kampinoska

To jedyny park narodowy sąsiadujący ze stolicą europejskiego kraju. W dodatku nie byle jaki, bo drugi co do wielkości w Polsce. Spacerując po puszczy, można z łatwością zapomnieć o bliskości miasta – są tu wydmy, bagna, bory sosnowe, łąki i las liściasty. Spotkamy w niej łosie, bobry, dziki, jelenie, a nawet wilki.

Bagna Biebrzańskie

Kotlina Biebrzańska, będąca bagnistą doliną Biebrzy, jest jednym z największych rezerwatów dzikiej przyrody w Europie i wiosennym siedliskiem dla niemal 80 procent polskiej ptasiej fauny, która wybiera to miejsce na swój obszar lęgowy. Kotlina jest również popularnym przystankiem na trasie corocznych wędrówek ptaków, więc nad Bagna Biebrzańskie zjeżdżają ornitolodzy z całej Europy. Na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego znajduje się ponadto aż piętnaście ścieżek edukacyjnych dla pieszych turystów.

Starorzecze Bugu

Starorzecze, będące częścią Puszczy Kamienieckiej w okolicach Szumina, to jedno z ulubionych miejsc wędkarzy na mapie Polski. Jest jednym z głównych łowisk szczupaka i okonia, a dzikie meandry rzeki tworzą tu małe, poboczne zbiorniki, w których kryją się też ryby lubiące muliste wody. Na piaszczystych wyspach rosną okazałe sosny, a na okolicznych zalanych łąkach można wypatrywać między innymi czapli.

Dorzecze Kaczawskie

Znajdujące się na Dolnym Śląsku Dorzecze Kaczawskie nazywane jest Krainą Wygasłych Wulkanów. Kilka milionów lat temu biegł tędy wulkaniczny szlak, który na stałe ukształtował tutejszy krajobraz. Dziś można wybrać się na spacer pomiędzy skałami w kształcie stożków, niespotykanymi w innych regionach Polski, a nawet dostrzec ślady pradawnej krystalizacji lawy.

Dolina Narwi

Dolina Narwi, rzeki przepływającej przez Mazowsze i Podlasie, nazywana jest przez niektórych „Polską Amazonią”, ponieważ jest to jedna z ostatnich całkowicie naturalnych i wciąż zalewanych dolin rzecznych w Europie. Narwiański Park Narodowy tworzą bagna, błota i torfowiska, które są siedliskiem ponad dwustu gatunków ptaków. Koniecznie sprawdźcie tutejsze ścieżki przyrodnicze z tarasami widokowymi i systemami kładek.

Bagno Całowanie

Bagno leży w Mazowieckim Parku Krajobrazowym w dolinie Wisły. To jeden z największych kompleksów torfowych na Mazowszu i z pewnością jedno z bardziej malowniczych miejsc w bliskim sąsiedztwie Warszawy. Wilgotne łąki są ostoją wielu zagrożonych gatunków, zarówno flory, jak i fauny. Bagna można zwiedzać z kładek i pomostów zawieszonych nad zalanymi terenami, które tworzą ścieżkę edukacyjną „13 błota stóp”.

Roztoczańskie Szumy

Szumy to progi skalne tworzące mikrowodospady, ciągnące się na przełomach rzek Rztocza. Za najbardziej malownicze uważa się te na rzekach: Tanew i Sopot w rezerwacie Czartowe Pole oraz w dolinie potoku Jeleń. Jest to jedna z najbardziej widocznych granic fizjograficznych w Polsce, na styku platformy Wschodnio- i Zachodnioeuropejskiej i niezwykle malowniczy szlak spacerowy, okolony gęstym lasem.

Krzywy las w Gryfinie

Krzywy Las w okolicach Nowego Czarnowa to otoczone zwyczajnym lasem skupisko około stu sosen, których niezwykle kształt jest uznany za wyjątkowy w skali świata. Powyginane u podstawy drzewa tworzą pniami niemal kąt prosty. Krzywy Las ma status pomnika przyrody i do dziś nie została rozwiązana jego zagadka. Wiemy jedynie, że nie mógł powstać w tej formie naturalnie.

Puszcza Romnicka

Nazywa się ją „Polską Tajgą”, ponieważ zdaniem niektórych przypomina krajobraz dalekiej Syberii. Jest to dziewicza część Mazur Garbatych przy granicy z Litwą, nieodkrytych turystycznie w porównaniu z Krainą Wielkich Jezior, pokryta rozległymi torfowiskami. Można tu spotkać rzadkie gatunki roślin, a także wilki, bobry, rysie i jelenie.

Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo

Jeśli jednak bardziej niż spacer lubicie przejażdżki rowerem, koniecznie udajcie się na Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo – najdłuższą spójnie oznakowaną trasę rowerową w Polsce, która przebiega przez pięć województw we wschodniej części kraju. Szlak ma długość ponad dwóch tysięcy kilometrów, z czego jedna trzecia wiedzie przez tereny leśne, jedna dziesiąta przez doliny rzek, a na resztę składają się asfaltowe drogi o niskim natężeniu ruchu. Trasa przebiega w bliskim sąsiedztwie licznych atrakcji turystycznych, pomników przyrody i parków narodowych.

JEDNOCZEŚNIE PRZYPOMINAMY:

zanim wybieriecie się na spacer, sprawdźcie, czego nie można robić w lesie czy rezerwacie, do którego chcecie pójść: czy jest dostępny dla turystów, a jeśli tak – na jakich zasadach można z niego skorzystać. W rezerwach przyrody poruszamy się tylko po wyznaczonych szlakach (pieszych, rowerowych, narciarskich)! Jeśli rezerwat jest wyłączony z udostępniania, uszanujcie to i zrezygnujcie z wejścia na jego teren. Potrzebne informacje o konkretnym rezerwacie możecie znaleźć na stronach regionalnych dyrekcji ochrony środowiska.

[Kup książkę](#)

Dziedzictwo

zdjęcie i tekst KAROL GRYGORUK

—

RATS AGENCY

Puszcza Białowieska to ostatni w Europie nizinny las o pierwotnym charakterze oraz sanktuarium dla wielu unikatowych gatunków roślin i zwierząt. Od ponad dekady trwa nieustannie walka organizacji pozarządowych o zachowanie jej bioróżnorodności.

W 1972 roku UNESCO uchwaliło Konwencję w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturowego i naturalnego, zgodnie z którą państwa sygnatariusze zobowiązują się zapewnić ochronę obiektom i miejscom uznanym za część tego dziedzictwa. Polska znalazła się w grupie państw, które jako pierwsze podpisały Konwencję.

W kwietniu 2018 roku Europejski Trybunał Sprawiedliwości orzekł, że polskie władze złamały europejskie prawo ochrony środowiska, zezwalając na intensywne pozyskiwanie drewna nawet w najstarszych częściach Puszczy Białowieskiej. 9 marca 2021 polski wiceminister środowiska podpisał decyzję o ponownym rozpoczęciu wyciębu. Po trzech latach względnego spokoju, ponadstuletnie drzewostany ponownie są zagrożone wycinką.

Na zdjęciu:

Blokada nielegalnej wycinki w Puszczy Białowieskiej, czerwiec 2017.

500

• milionów złotych Lasy Państwowe zarobiły w 2020 roku



[Kup książkę](#)



Przepis

tekst JAKUB MAŁECKI



W eż dwoje ludzi, najlepiej w wieku od szesnastu do dwudziestu pięciu lat, i dopasuj tak, żeby wzajemnie się sobie podobali, ale bez przesady, i żeby każde w jakiś sposób wydawało się drugiemu trochę fascynujące.

Poznaj ich ze sobą w sytuacji, w której ich spotkanie będzie na drugim planie, niech nie przysłoni im ono spraw ważniejszych, na przykład niech się wydarzy podczas zakupów w średniej wielkości sklepie spożywczym, kiedy on się spieszy na trening siatkówki z trenerem, którego się potwornie boi, a ona po raz pierwszy kupuje sobie papierosy, które dopiero zaczyna palić, przekonana, że najdalej do piątku będzie mieć raka.

Spraw, aby w przypadkowych chwilach przypomnieli sobie o sobie: niech ona skojarzy jego włosy z sierścią tego ślicznego psa w nudnym filmie dokumentalnym oglądanym przez rodziców, niech on poczuje jej zapach podczas odwiedzin u babci, przechodząc obok donicy z nieznanym mu kwiatem.

Wysyp dno neutralnym gruntem i daj im się spotkać po raz drugi, tym razem niech się już widzą z daleka, i niech jedno udaje, że jest pewne siebie, a drugie, że ta rozmowa nie sprawia mu aż tak wielkiej przyjemności.

Daj im fantastyczny pierwszy seks i kolejne, niech chodzą głodni, niech wiecznie gubią klucze i niech myślą, że są jedynymi ludźmi na świecie. Niech którejś nocy on obudzi ją i z ulgą wyszepta, że chciał tylko sprawdzić, czy jest tutaj naprawdę.

Niech na początku coś im przeszkodzi. Jego niezdecydowanie. Jej były chłopak. Studia w osobnych miastach. Niech szybko przezwyciężą tę trudność, nabierając przekonania, że skoro to się udało, to uda się wszystko. Dodaj kilka zbiegów okoliczności, garść zabawnych chwil, trochę bezsennych nocy, wymieszaj.

Kiedy zamieszkają razem, ostrożnie podgrzewaj, sprawdzając temperaturę. Zmniejszaj, kiedy zaczyna kipieć. Nie doprowadzaj do schłodzenia.

Stwórz im cel i problem związany z tym celem. Kosztowne wymarzone mieszkanie, dziecko, które wciąż się nie pojawia, nałóg, któremu trzeba stawić czoła, zazdrość, była dziewczyna, kompleksy.

Zacznij chłodzić i dosyp sukcesy. Jej obrońiony doktorat, jego niespodziewany awans. W tym samym czasie niech zaczną się kłócić o jej kolegę z pracy, do którego ona się tak idiotycznie uśmiecha, i o buty, których on nigdy, naprawdę nigdy nie potrafi ustawić równo przy ścianie.

Szybko dodaj dzieci, wymieszaj.

(Alternatywnie zamiast dzieci można dodać kilka nowych pasji. Niech on zainteresuje się żeglarstwem, niech ona zacznie jeździć konno lub pomagać w fundacji).

Zmęczeni i niewyspani, niech poczują, że coś im bezpowrotnie umknęło. Niech ze zdumieniem wspominają czasy, kiedy na wszystko był czas. Niech ona ma mu za złe, że właściwie wcale już nie pyta, co u niej, niech on coraz częściej czuje się sfrustrowany tym, że nie pamięta, kiedy ostatnio się wyspał.



Poczekaj, aż jedno z nich zdradzi drugie. Ona, z pulsującym gdzieś głęboko gniewem za to, że spośród jej siedemnastu ostatnich urodzin zapomniał o czterech, niech pójdzie do łóżka z kolegą z pracy, którego ze wszystkich kolegów z pracy najbardziej nienawidzi. On, któremu ani razu nie powiedziała, że schudł, choć schudł jednaście kilogramów w dwa miesiące, niech podczas wyjścia na piwo nie oprze się pijanej, głupiej i brzydkiej nastolatce siedzącej przy sąsiednim stole, a potem niech ją zostawi w trakcie, niech uciekając z jej mieszkania, da się porwać złudzeniu, że już nigdy, przenigdy.

Zamieszaj, odstaw i odczekaj dobę. Dwie doby. Osiemset.

Kiedy coraz częściej będą patrzyli na siebie z niedowierzaniem, że kiedyś w taki sposób, że kiedyś tak mocno, że kiedyś w ogóle, wysłij ich na wakacje, bez dzieci, do dalekiego kraju, w którym nigdy nie byli i w którym zobaczą, że życie, nawet to ich, może mieć takie smaki i kolory.

Niech syn zachwyci ich swoim występem na zakończenie roku szkolnego, niech córka złoży im w rocznicę ślubu wzruszające życzenia. Niech poczują, że owszem, bywa

trudno, ale dla takich chwil warto. Powtarzaj tę czynność co kilka lat.

Sprawdź ich regularnie, nie przegap momentu, kiedy oboje będą starzy. On, walczący z cukrzycą, niech któregoś razu rozpłacz się podczas rozmowy z kolegą, i niech nie wie dlaczego. Ona, pijąc kawę u koleżanek, niech jej powie, że nie ma pojęcia, gdzie się nagle podziało jej życie, ale że gdyby mogła cofnąć czas, chciałaby spróbować przeżyć je raz jeszcze właśnie z nim.

Odczekaj jeszcze kilka lat, co jakiś czas sprawdzając, czy żadne nie zmarło.

Dodaj niespodziewany wypadek, który im się trafił, bo znajomy zrezygnował, bo promocja w biurze podróży, bo tak się złożyło. Niech jadą tam bez oczekiwań i niech poczuć się tak, jak kiedyś – ona w nim zobaczy młodego jego, a on w niej młodą ją. Niech po raz pierwszy od dawna powiedzą sobie coś czułego i niech wrócą do domu przekonani, że teraz to już zawsze będzie tak, ale pod koniec podróży niech się pokłócą o to, że on zapomniał na stacji benzynowej wziąć fakturę.

Niech już nic ich w życiu nie spotka i niech o tym wiedzą. Co wieczór sadzaj ich przed telewizorem, a potem przed dwoma

osobnymi telewizorami, bo on musi te mecze, a ona woli serial. Niech na jej propozycję, że może by zaczęli spać pod dwiema kołdrami, bo tak by było wygodniej, on odpowie, że wtedy by się przecież nie mogli splotać nad ranem nogami, tak jak to robią od zawsze. Niech śpią dalej pod jedną.

Umieść ich w kolejce do lekarza, gdzie uświadomią sobie, że są parą starszuchów, tak samo jak ci dwoje zgarbieni, których mijali przy recepcji, i jak ci dwoje siwi, co się tam tak wolno podnoszą właśnie z krzesełek.

Niech on coraz częściej modli się o to, żeby umrzeć jako pierwszy, niech ona napisze w swoim kalendarzu-pamiętniku, że nie wyobraża sobie świata bez tych jego meczów. Niech którejś nocy on obudzi ją i z ulgą wyszepta, że chciał tylko sprawdzić, czy jest tutaj naprawdę.

Kiedy umrą, jedno szybko po drugim, niech ludzie mówią o nich, że byli piękną parą. Niech syn podczas przemowy na pogrzebie z emocji straci głos, niech córka usłyszy, że bardzo przypomina mamę. Odczekaj, aż nekrologi zostaną zdjęte z gablotki, a ludzie przestaną o nich mówić. Posyp grób liśćmi, oprósz śniegiem.

Gotowe.

Kup książkę

A full-page photograph of a forest scene. Sunlight rays (crepuscular rays) stream through the dense canopy of tall evergreen trees, creating a dramatic, hazy atmosphere. In the lower-left foreground, a person is seen from behind, walking away on a dirt path that leads into the forest. The ground is covered with green moss and ferns. The overall mood is serene and contemplative.

REPORTAŻ

Okiem drzewa nie skaleczysz

tekst DOROTA BORODAJ



—
SĄ TACY, KTÓRZY NA WIDOK DRZEW wołają:

– Ile z tego by było desek! – Hanna uśmiecha się wtedy i myśli: „Będiesz, człowieku, w lesie cierpiął, jak ty wszystko na deski przeliczasz”.

Powiozę was najpiękniejszą! – powiedział i przykrył im nogi derką. Hanna i jej chłopcy mościli się w drewnianych saniach. W drodze byli od rana. Z Warszawy było tu nieco ponad dwieście kilometrów, ale zmęczenie podróży, rozłożoną na pociąg i dwa pekaesy, dawało już o sobie znać. Minus dwadzieścia sześć stopni, mróz podszczypywał ich przy każdej przesiadce. Teraz wdarł się pod palta, jakby tu, na przystanku w Białowieży, przyczał się specjalnie na nich z siarczystym powitaniem. Na szczęście czekał już na nich Janek Pilarz. – Powiozę was najpiękniejszą drogą w puszczy – powiedział i strzelił z bata. Ruszyli do domu.

Obracała to słowo w ustach jak kawałek ciepłego, wyjętego prosto z pieca ciasta. Dom. Widziała go raz, w listopadzie. Przyjechali tu z Januszem, bez dzieci, nocnym pociągiem. Na stacji w Białowieży wysiedli o siódmej rano. Dookoła nich rozsypał się bury tłum spieszących do pracy. Hanna zaczęła jakieś przechodnia: – Przepraszam, gdzie tu jest postój taksówek? – Ten się roześmiał: – Taksówek? Bryczka może by się trafiła, ale to wiosną. A dokąd wy? Do Teremisek? Piechotą trzeba, o tu – szosą na Zastawę i dalej prosto, droga sama poprowadzi. Tylko to daleko, będzie z dziesięć kilometrów – rzucił okiem na ich lekkie pantofle.

Ale co to jest listopad, co to droga w błocie, jeśli się szuka domu. Od ślubu mieszkali pod Warszawą w wynajmowanych pokojach. Póki dzieci były małe, wystarczyło, ale Maksio miał już pięć lat, Piotruś – trzy i w głowach Hanny i Janusza zakiełkowała myśl o własnych ścianach i skrawku ogródka. Zaczęli szukać po gazetach i znajomych, czy gdzieś nie dają pracy razem z domem. – Bez znaczenia miejsce – mówili, a co do pracy, to wszystkiego się człowiek nauczy, jak mu głowa i mięśnie pozwolą. A czego nie da rady sam, u Boga wymodli. I musieli w dobre ucho panu Bogu szeptać te życzenia, bo jednego dnia przyszła wiadomość: jest praca i dom dla pilarza. W Puszczy

Białowieckiej. Kilka dni później wysiedli na dworcu w Białowieży. Do Teremisek doszli może po dwóch godzinach. Przeszli wieś w jedną stronę, przeszli w drugą, dopiero w ostatnim domu ktoś im powiedział:

– Jak gajówki szukacie, to na Dąbrowie trzeba iść – to taki kawałek wsi tuż pod lasem, o tu, Drogą Kościelną prosto, sama was poprowadzi.

– Jak poznamy ten dom?

– Po dębach.

Hanna patrzyła na budynek przytulony do ściany lasu jak kot do pieca. – Remont zrobimy, ogrzewanie, wodę podciągniemy. Jak się zdecydujecie, to zaraz możecie się wprowadzać. Chcę mieć na Dąbrowie wreszcie kogoś na stałe – mówił im nadleśniczy, a Hanna patrzyła na dęby. Największy rósł po drugiej stronie ścieżki, naprzeciw leśniczówki. Nie miał żadnej konkurencji, widać, że z nikim nie musiał się ścigać. Rósł, jak chciał, wzwyż i wszcz. Widać go było dobrze z okna w dolnej izbie. – Kiedy możemy się wprowadzać?

Z powrotem do Białowieży podrzucili ich robotnicy leśni, szczęśliwie nie trzeba było znów brnąć przez błoto. Pobiegli prosto do nadleśnictwa. Sekretarka spojrzała na Hannę spod grzywki: – Ta Dąbrowa to jest koniec świata, pani to rozumie? – A Hanna w myślach bielila już ściany i sadziła kwiaty.

Jeszcze trzeba było życie podwarszawskie zamknąć, zostawić fabrykę, w której pracował Janusz, zapakować meble, kwiaty i psa na pakę samochodu, jeszcze trzeba było wszystkim, którzy chcieli słuchać, opowiedzieć, gdzie ten koniec świata, i już. Janusz ruszył dzień wcześniej, zawieźć rzeczy i rozgrzać piec. Hanna z chłopcami wsiadła w poranny pociąg do Białegostoku. Potem jeszcze autobus do Hajnówki, drugi do Białowieży. Na takiej trasie można przykleić nos do szyby i patrzeć, jak zmienia się krajobraz, domy drewnieją, a nad dachami co i rusz wyrastają grzyby – dachy podlaskich cerkiewek. W Białowieży czekał już

na nich Janek Pilarz. To on rozesał wieści aż do Warszawy, że nadleśnictwo szuka robotnika i gospodarza na Dąbrowie. Był 26 lutego 1985 roku.

Sanie ruszyły z chrzęstem, ale zamiast drogą, którą Hanna pamiętała z listopada, jechali szosą na Hajnówkę. Za Białowieżą koń odbił w prawo, w sam środek lasu. Nad głową Hanny zamknęło się sklepienie z ciężkich od śniegu gałęzi. Jechali teraz Drogą Narewowską, ale Hanna dopiero pozna tę nazwę, na razie sunie przez ten krajobraz jak przez senną marę. Janek znów ściągnął lejce i odbił w lewo, w jeszcze mniejszą ścieżkę. Jechać zimą przez puszcę to jak znaleźć się we wnętrzu węża olbrzymia, w białobrazowym tunelu bez końca, z żebrami drzew po obu stronach drogi. Te ciemne kreski pni to jedyne, o co zahacza wzrok, bo dookoła biel taka, że nie ma jak od niej uciec, bije ze ścieżki, z obłożonych czapami, ciężkich gałęzi świerków. Gdyby nie plecy woźnicy i rytmicznie podskakujący koński zad, mogłoby się wydawać, że zaraz ich też ta biel pochłonie, że już nie wyjadą z tego leśnego brzucha. Janek odwrócił się na kozle: – To Wilcza Tryba. Mówiłem, że powiozę najpiękniejszą drogą.

Hanna jeszcze wtedy nie wiedziała, że to nie żadna wilcza, tylko ludzka ścieżka – zwierzę nie wydeptałoby drogi tak szerokiej i jak od linijki równej. Zwierzęce dróżki kluczą po puszczy jak drobne żyłki, widoczne dopiero, jeśli schylić się nad runem i spojrzeć w gąszcz. Nijak się mają do ludzkich dróg, ubitych i wygładzonych jak aorty.

ŚLADY PIERWSZYCH osad sięgają tu ponad czterech tysięcy lat wstecz, choć wędrownie plemiona przemierzały puszcę znacznie wcześniej. Ludzie, stopniowo i jeszcze nie-nachalnie zasiedlający ten teren, zostawili po sobie skorupki naczyń, kurhany, zapiski w kronikach, a nawet mikroślady w glebie: pyłki traw, które rosły tam, gdzie wycięto drzewa pod osadę. Pierwsze szersze dukty wydeptały tu zapewne królewskie konie – od zawarcia unii polsko-litewskiej Puszcza

Białowieska na cztery stulecia stała się królewskim łowiskiem. Oznaczało to surowe zasady dotyczące tego, którzy z poddanych i na jakich warunkach mogli się tu osiedlać, zbierać runo, jagody, wybierać miód z barci czy kosić siano. Puszcza cieszyła oczy królów i napełniała ich beczki solonym mięsem. Polował tu Jagiełło, polowali kolejni władcy – niektóre wizyty trudno potwierdzić, inne zapisały się na kartach kronik długimi listami zabitych zwierząt. Wszystkich pobił na głowę August III Sas. Pod koniec września 1752 roku król i jego świta urządzili polowanie na taką skalę, jakby chcieli zawstydzić samego Jagiełłę. Strzelano z altany do zwierząt naganianych wprost pod królewskie lufy. Na pamiątkę tego wydarzenia postawiono w Białowieży obelisk. W białym piaskowcu wyryto nazwiska polujących i liczbę zabitych zwierząt: czterdzieści dwa żubry, trzynaście łosi i dwie sarny.

Po trzecim rozbiórze Polski Puszcza Białowieska stała się własnością Rosji, a z czasem – prywatnym dobrem carów. Puszcza trafiła po raz pierwszy na większą skalę pod siekiery, a drzewo z niej – na handel. Ułatwił to podział lasów na pół tysiąca oddziałów. Z lotu ptaka wygląda to niemal jak szachownica: kwadraty połączone duktami. Jednak puszcza wciąż była przede wszystkim łowiskiem. Każdy pokot po carskim polowaniu to rzędy trofeów. Pleniło się kłusownictwo, padł ostatni niedźwiedź, z niezwykłą zaciętością tępiono wilki. Zwierzyny miało być jak najwięcej, dlatego z Czech, Austrii, Śląska, Syberii zwożono tu przyszłe trofea: jelenie, sarny, danielle. Puszcę szczególnie ukochał sobie ostatni z Romanowów, Mikołaj II. Polował tu sześciokrotnie. 22 czerwca 1915 roku wpadł nawet na jeden dzień, nie po to, aby postrzelać, ale tylko popatrzeć na las, ukoić nerwy skołatane wojną i depczącymi mu po piętach wojskami niemieckimi.

Drogi, którymi car jeździł na polowania, miały być wygodne i uprzątnięte, by samochody nie podskakiwały na wybojach. Wilcza Tryba, ubita być może właśnie pod carskie koła, wiodła teraz Hannę w stronę domu.

— TU BĘDIEMY MIESZKAĆ? I tu też? – Piotruś jak wichur wpaść do kolejnych pokoi. Na razie urządzili się w jednym pomieszczeniu, najłatwiej tu nagrzać, pozostałe izby Hanna omiotła tylko z kurzu i pajęczyn. Ściany parowały, oddając nagromadzoną wilgoć. Podwórko wyglądało jak pobojuwisko, spod śniegu wystawały pamiątki po poprzednich lokatorach: puste butelki i dwie kupy gnoju, z którymi trzeba będzie coś zrobić, jak tylko mróz puści. Hanna odwracała więc od nich wzrok i patrzyła na dęby. Rosły na podwórku, ale coś dla dębu znaczy „podwórko”; kiedy stawiano tu płot, te drzewa miały już grube pnie i szerokie korony. Hanna czuła, że chce być jak one, wpuścić korzenie głęboko w tę ziemię.

Po tygodniu, może dwóch od przyjazdu Janusz wyjechał na kurs, żeby wyszkolić się na pilarza. Pomachał do niej zza płotu, może rzucił jeszcze dla otuchy, żeby się nie denerwowała, że zostaje sama. Hanna lasu się nie bała, zresztą nie chodziła tam często, tyle roboty było w samym domu. Nawieźli wcześniej z Januszem zapasów, ale spiżarka powoli pustoszała, a do powrotu męża zostało jeszcze kilka dni. Hanna musiała więc pierwszy raz opuścić kolonię domów na Dąbrowie i ruszyć do głównej ulicy w Teremiskach, do sklepu. Przygrzało słońce i z roztopu zrobiło się bagnisko przez pół Drogi Kościelnej, ale innego dojścia do wsi nie było. W sklepie odwrócił się w jej stronę rząd identycznych kobiet: wszystkie w grubych, zielonych kurtkach, takich, jakie widziała u pilarzy w lesie, w gumofilcach (zerka na swoje kozaczki, w drodze do sklepu ubył jej jeden obcas, zgubiony w kałuży wielkości jeziora), głowy omotane chustkami. „Jak ja je będę odróżniać?” – pomyślała. Kiedy opowiedziała to później sąsiadce z Dąbrowy, tamta śmiała się głośno: – Nie martw się, Haniu, pościągają te chustki na wiosnę.

W nocy obudził ją starszy synek: – Mamo! Coś mi wpadło do ucha!” Hanna się wzdrygnęła. Rano zadzwoniła do nadleśnictwa: – Na Dąbrowie są pluskwy! – Po południu podjechał leśniczy, oglądał meble, ostukał deski. Hanna zapamiętała, że roześmiał się wtedy i powiedział: – Pani Haniu, to żadne pluskwy, tylko korniki. Nagrzaliście, to wylazły.

—
KRĘPY, BRĄZOWY, z ryżawym poblaskiem, lubi pospać (uaktywnia się przed południem, kończy dzień raczej przed godziną 20:00). Poligamista, ale lojalny wobec przedstawicieli własnego gatunku – gdy znajdzie atrakcyjne miejsce, chętnie dzieli się tą informacją z innymi. Gdy przychodzi czas rójki, samiec wgryza się w korę i tworzy w niej komorę godową. Tam odwiedzają go samice, zwykle dwie lub trzy, i następuje zapłodnienie. Następnie to one biorą się do pracy. Każda wygryza w łyku prosty, kilkucentymetrowy chodnik macierzysty – wąską rynienkę, po bokach której w specjalnych jamkach składa jaja. Każde jajeczko przykrywa troskliwie kołdrą z trocin. Minimalnie po tygodniu, maksymalnie po trzech z jajeczka wykluwa się larwa i zaczyna drążyć swój własny chodnik, prostopadle od chodnika macierzystego. Po kilku centymetrach zatrzymuje się, by przez kolejne trzy–cztery tygodnie żerować w łyku ze swoimi braćmi i siostrami. Potem jeszcze tylko tydzień–dwa przepoczwarzania się i oto jest: jeszcze młodzieńczo białawy, w ciągu kilkunastu dni żółknie i brunatnieje. Dopiero wtedy może pokazać się światu i opuścić swoje rodowe drzewo. Kornik drukarz.

To nie on chrobotał nad głową Hanny na Dąbrowie. Drukacz żeruje głównie na świerku. Znajduje drzewa osłabione na przykład pasożytami lub suszą, które nie dadzą rady się bronić. Świerk nie ma być może wielkiego arsenału przeciwko kornikom, ale jeśli dobrze ostrzela je żywicą, jest w stanie wyjść z tego spotkania cało. Słaby – nie ma szans. Gdy takich osłabionych świerków jest więcej, kornik potrafi rozmnażać się nawet kilkakrotnie w ciągu roku, masowo atakując kolejne drzewa. Pomaga mu rosnąca z roku na rok temperatura. Porane setkami korytarzy drzewo umiera, ale nie pada od razu. Martwy, pozbawiony igieł świerk, potrafi stać jeszcze przez kilka lat, zanim powali go wiatr lub spadające obok drzewo. Kornik drukarz jest demokratą – tak samo traktuje drzewa zarówno w lasach gospodarczych, jak i w parkach narodowych.

Kornik działa jak naturalny selekcjoner, pomagając lasom eliminować słabe drzewa, które – kiedy już padną – stają się ważnym elementem naturalnych procesów. Martwe drzewo to stołówka i inkubator dla wielu

leśnych organizmów. W zamarłych świerkach tętni życie: dzięcioły wykuwają w nich dziuple, wyrastają mchy i grzyby, w wykrotach biegają gryzonie. Powalone drzewa ochraniają wyrastające dopiero co siewki, które na uprzętniętym terenie nie mają jak schować się przed zębami roślinożerców. Kornik, gdy jest go dużo, przyciąga do lasu dzięcioła trójpalczastego i niektóre gatunki chrząszczy, dla których stanowi przysmak. Gradacje zdarzają się średnio co dziesięć lat.

Leśnicy alarmują: puszcza ginie. Ci, którzy chcą zachowania naturalnych procesów, powtarzają: puszcza sobie poradzi. Kiedy na Dąbrowie tajemnicze owady wychodziły z drewna, Hanna jeszcze nie wiedziała, że za jakiś czas o innym małym chrząszczy będzie słyszeć niemal codziennie.



—
JANUSZ PRACOWAŁ w lesie już parę lat. Czasem siadał na zrębie i nie wiedział, czy jutro da radę tu wrócić. Nie powiedział tego Hani, bo o pracę było trudno, ale robota w lesie była męcząca i czasem się zastanawiał, czy da radę znów złapać za piłę. Może Pan Bóg znów nadstawiał ucha na Januszowe prośby, bo po siedmiu latach przyszła wiadomość: Lasy Państwowe redukują etaty. Janusz dostał wypowiedzenie. Hania, kiedy to dziś mówi, dodaje: – Dzięki Bogu! – Ale to „dziękibogu” i oddech ulgi przyszły z cza-

sem. Wtedy był strach, że to koniec, trzeba będzie znów się pakować. A dom? A dęby? Jak to będzie, budzić się bez nich za oknem?

Na szczęście okazało się, że mogą zatrzymać dom, nadleśnictwo nie miało w planach nikogo tu kwaterować i Hanna odetchnęła z ulgą po raz pierwszy. Pracowała w sklepie w Białowieży, przez rok żyła z jej pensji. Potem Janusz dostał posadę konserwatora w białowiejskiej szkole. Znów oddech ulgi: zostają na Dąbrowie!

—
DZIECI ROŚŁY w tej puszczy jak młode dęby. Uczyły się lasu szybciej niż Hanna. Zaskrobiec pod kamieniem? Puszczyk na gałęzi? Przyjmowały obecność zwierząt z ciekawością i bez lęku. Dla nich las za płotem, Wilcza

Tryba, Droga Narewowska i wszystko, co rośło między nimi, to przedłużenie podwórka. Po pięciu latach na Dąbrowie urodziła się Ola. Wszędzie latała za braćmi, oni na rowery do lasu – ona za nimi, oni na myśliwską ambonę – Ola już na pierwszym stopniu drabiny. Na podwórku kiełkował klon jawor, zasadzony przez Piotra jako nasionko. Hanna i Janusz sadzili też jabłunki, długo czekali, aż zażółcą się na nich pierwsze owoce. Któregoś ranka zamiast drzewek zobaczyli ogryzione z kory kikuty. W nocy do ogrodu przyszedł jeleni, obgryzł gałązki, zostawił ledwie kilka

jabłek. Hanna wiedziała, że na jelenia nie ma się co złościć, wystarczy jabłek i dla nich, i dla niego. Drzewko może i umrze, ale dla drzewa umrzeć, to jak zatoczyć koło, zaraz na jego próchnie wykiełkuje następne. A jak nie umrze, to za rok znów zakwitnie.

Obaj synowie skończyli Technikum Leśne w Białowieży. Ola też chciała tam zdawać, ale chłopaki wybili jej to z głowy, jakoś lepiej im pasowało, żeby poszła do ogólniaka. Po wyprowadzce chłopców Hanna i Janusz urządzili pokoje dla gości. Po latach Hanna od razu wie, kto i po co tu przyjeżdża. Są tacy, którzy na widok drzew wołają: – Ile z tego by było desek! – Hanna uśmiecha się wtedy i myśli: „Będiesz, człowieku, w lesie cierpieć, jak ty wszystko na deski przeliczasz”. Ale więcej jest takich gości, co wstają o świcie i zaraz do lasu biegną, a jak wracają, błyszczą im oczy i rumienią się policzki. Hanna widzi, co ten las potrafi z człowiekiem zrobić.

DRZEWA NA DĄBROWIE były już słusznego wzrostu, gdy II Rzeczpospolita tańczyła poloneza wolności. Puszcza w tym tańcu prowadzona była od ochrony do piły, choć pierwsze wielkie cięcia nastąpiły jeszcze w czasie I wojny światowej – Niemcy postawili tartaki i zbudowali sieć torów leśnej kolei, którą przewożono drewno. W 1921 roku powstało leśnictwo „Rezerwat”, które jedenaście lat później zostanie przekształcone w Park Narodowy w Białowieży. Niestety jeszcze w 1919 roku od strzału gajowego padła ostatnia wolna puszczańska żubrzyca (ostatecznie żubrza historia w Polsce skończyła się *happy endem* – dziś w samej polskiej części Puszczy Białowieskiej, jeśli wierzyć rachunkom z zimy 2020 roku, żyje na wolności około 715 tych zwierząt).

Dąbrowę ominęły też piły brytyjskiej Century. Przez pięć międzywojennych lat, na mocy umowy podpisanej między polskim rządem a The Century European Timber Corporation, z puszczy pozyskano (według różnych szacunków) nawet do 2,5 miliona metrów sześciennych drewna. W czasie II wojny światowej puszcza trafiła najpierw w ręce Rosjan, ale już w czerwcu 1941 roku do Białowieży wkroczyli Niemcy. Miłośnią do tego miejsca zapalał Herman Göring, który polował tu kilkakrotnie jeszcze przed wojną. Wzorem królów i carów widział

w puszczy tereny przyszłego łowiska. Historia potoczyła się jednak inaczej i zamiast niemieckiego zwierzynicy koniec wojny zastał puszcę podzieloną przez granicę na część polską (około 60 tysięcy hektarów) i białoruską (82 tysiące hektarów). Dąbrowa została w tej pierwszej. 16 stycznia 1948 roku reaktywowany został Białowiecki Park Narodowy. Dziś zajmuje jedną szóstą powierzchni Puszczy Białowieskiej.

Większość puszczy, poza Białowieckim Parkiem Narodowym, administrowana jest przez trzy nadleśnictwa Lasów Państwowych. Ze względu na zachowaną tu ciągłość naturalnych procesów biologicznych i bogactwo gatunków cały obszar podlega różnym formom ochrony i znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO, a od 2004 roku jest również częścią europejskiej sieci Natura 2000.

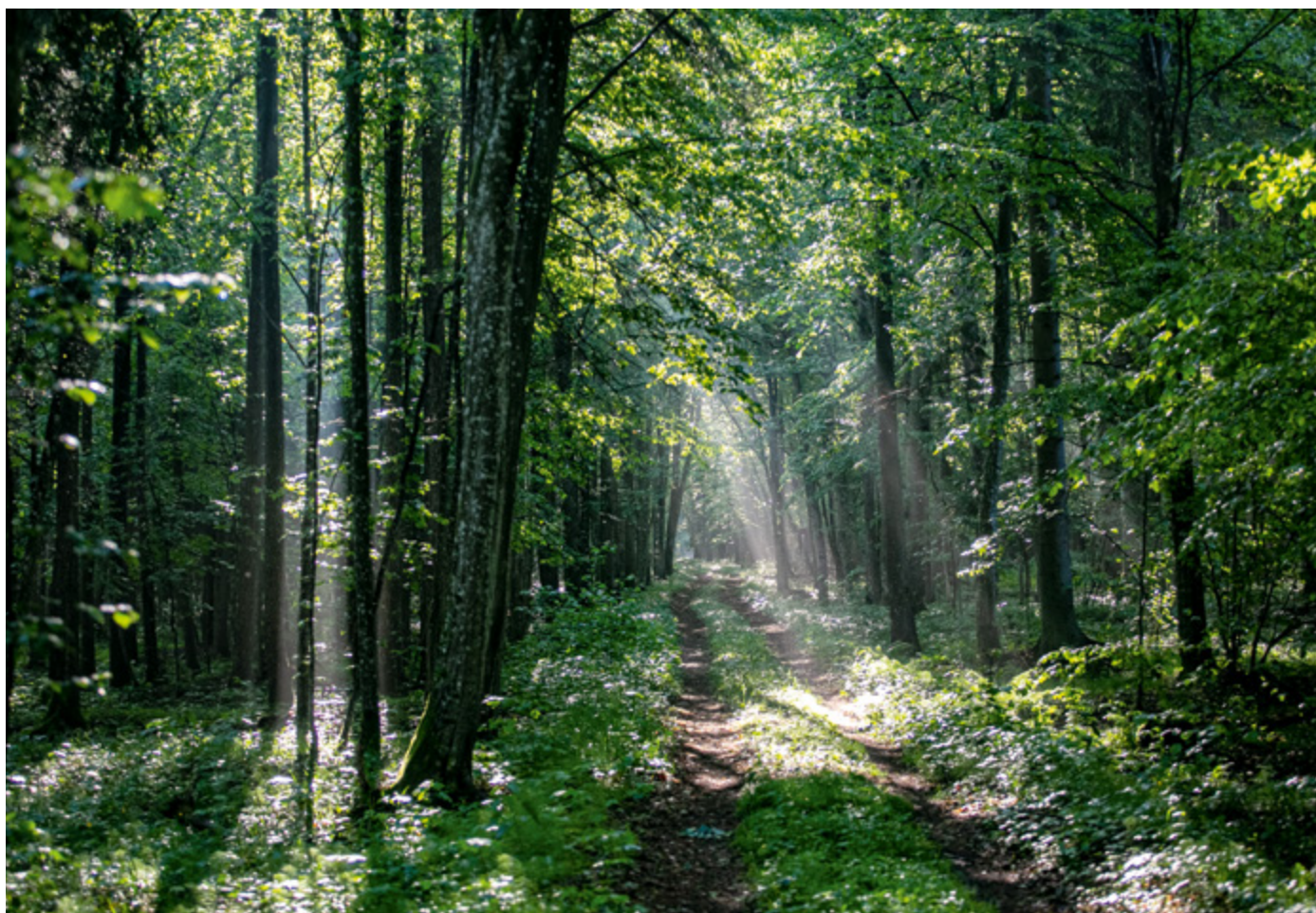
„Cała Puszcza Parkiem Narodowym” – hasło kampanii, zainicjowanej w 1994 roku przez Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, stało się refrenem kolejnych akcji i protestów, organizowanych niezależnie od tego, ile kornikowych świerków padało akurat w puszczy. Kilka razy było blisko osiągnięcia tego celu. W maju 1998 roku minister ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa Jan Szyszko podpisał „Kontrakt dla Puszczy Białowieskiej” – Park Narodowy miał zostać rozszerzony na całą puszcę w ciągu najbliższych dwóch–trzech lat. Dwa lata później Antoni Tokarczuk, kolejny minister środowiska (resort zmienił w międzyczasie nazwę) w rządzie Jerzego Buzka, złożył swój podpis pod projektem, który zakładał nadanie całej puszczy statusu Parku Narodowego, jednak głosami lokalnych samorządowców ten plan upadł. Kolejna szansa pojawiła się, gdy w 2006 roku prezydent Lech Kaczyński powołał zespół ekspertów, którzy przygotowali projekt trzech ustaw dotyczących ochrony Puszczy Białowieskiej. Żaden z nich nie został wcielony w życie. Krokiem ku zwiększeniu ochrony było podpisanie w 2012 roku nowego Planu Urządzenia Lasu dla trzech puszczańskich nadleśnictw – to dokument, który reguluje kwestie związane z pozyskiwaniem drewna przez Lasy Państwowe w dziesięcioletnich okresach. W porównaniu z poprzednimi latami wycinka miała zostać znacznie ograniczona, zakazano również cięć tam,

gdzie przynajmniej dziesięć procent drzew przekracza wiek stu lat.

Dęby Hanny były bezpieczne. Chroniła je przed piłami i siekierami tabliczka z orzełkiem – dowód na to, że te drzewa to pomniki przyrody. Hanna jeszcze nie wiedziała, jak marna to tarcza.

PRZEZ TE LATA Hanna nauczyła się, jak dbać o dęby. Bo dopóki nie ma człowieka, drzewo radzi sobie samo. A człowiek, nawet jeśli ma do drzew stosunek uczuciowy, może im krzywdę wyrządzić z niewiedzy. Na przykład huśtawką. Zawiesili ją z Januszem na jednej z gałęzi, przyszedł leśniczy i kazał zdjąć. Zdjęli. Hanna uważała też na korzenie. Bo skoro człowieka boli, jak mu na palec nadepnąć, to może drzewo też tego nie lubi? I tłumaczyła dzieciom, czemu nigdy nie parkują samochodu blisko dębów. „Naszych dębów” – myślała Hanna, ale jakie one tam ich, same dla siebie rosły, nie dla ludzkich oczu. Na szczęście okiem drzewa nie skaleczysz. Więc Hanna patrzyła codziennie tak, jakby widziała je pierwszy raz, bo i drzewo nigdy nie jest takie samo. I od tego patrzenia wyrwało jej się nieraz: – Dziękuję Ci Boże, że nas tu doprowadziłeś.

W MARCU 2016 roku minister środowiska Jan Szyszko podpisał aneks do obowiązującego Planu Urządzenia Lasu, zezwalając na zwiększone cięcia w Nadleśnictwie Białowieża. Ministerstwo argumentowało to koniecznością reakcji na gradację kornika, bez tego zniknąłaby cenne siedliska. Zaprzeczało finansowym pobudkom. Skargę na tę decyzję w kwietniu 2016 roku złożyło do Komisji Europejskiej siedem organizacji ekologicznych (Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, WWF Polska, Dzika Polska, ClientEarth Polska, Fundacja Greenmind, Pracownia na rzecz Wszystkich Istot i Greenpeace Polska). Komisja, po zapoznaniu się ze wszystkimi dokumentami i wysłaniu do puszczy swoich przedstawicieli, wszczęła postępowanie, nakazując w tym czasie zawieszenie wycinki. Polski rząd nie zastosował się do tych poleceń. Minister środowiska Jan Szyszko przekazał na konferencji prasowej, że wszystkie działania podejmowane w Puszczy Białowieskiej mają charakter ochronny.



Film trwa niespełna pół godziny. Lektor: „Ścierają się tu dwie wizje ochrony przyrody: tych, którzy z całej puszczy chcieliby wyeliminować działalność człowieka, i tych, którzy uważają, że puszcza wymaga jego opieki”. W filmie leśnicy tłumaczą między innymi, że człowiek od pokoleń ingerował w przyrodę Puszczy Białowieskiej: „Patrzmy przede wszystkim na stan lasu, na to, żeby przyszłym pokoleniom przekazać ten las, któryśmy po przodkach odziedziczyli we w miarę dobrej kondycji, dobrym stanie, żeby przekazać w nie gorszej następnym pokoleniom”. Pod koniec filmu Andrzej Antczak, ówczesny zastępca nadleśniczego w Nadleśnictwie Hajnówka, mówi: „Do prac leśnych nie wykorzystujemy ciężkiego sprzętu mechanicznego. Tutaj to jest po prostu niemożliwe. W naszej pracy zakłady, które wykonują prace leśne, posługują się lekkim sprzętem, lekkimi ciągnikami”. Film nosi tytuł *Puszcza Konfliktu – jak chronić Puszcę Białowieską* i zostaje opublikowany na kanale YouTube Lasów Państwowych 6 lutego 2017 roku. Wiosną do Puszczy Białowieskiej wjeżdżają pierwsze harwestery.

Jeden waży nawet szesnaście ton. Koła o średnicy wzrostu dorosłego człowieka wbi-

jają się w glebę głęboko, bywa, że na metr. Został stworzony do cięcia leśnych upraw oraz chwytania cienkich i prostych jak zapalki drzew w metalowe kleszcze. Wbudowane ostrza piły tną drzewo jak suchą trawę. Potem obrót głowicy i drzewo w okamgnieniu, oskalpowane z liści i pocięte na równe odcinki, ląduje na równiutkiej stercie. Taniec, nie robota. A wszystkim steruje jeden człowiek, zamknięty w kabinie, dyrygent i solista zarazem. Leśnicy argumentowali: taka maszyna jest bezpieczniejsza dla ludzi, szybko i sprawnie wytnie martwe drzewa, które mogą posłużyć jeszcze człowiekowi. Ekolodzy alarmowali: koła harwestera ryją glebę, niszcząc bezcenną warstwę lasu. Żaden dąb, świerk czy grab nie odbije z takiego pobojuwiska. I że puszczy nie można przeliczać na klepkę podłogową.

Hanna nie wiedziała jeszcze, że ślady opon harwestera będą widoczne przy jej płocie nawet trzy lata po wycince.

Mówiło się, że u nich też będą ciąć. Atmosfera gęstniała jak przed letnią burzą, ale pomruki dochodziły z daleka i Hanna myślała: „Może nas to ominie?”. Widziała martwe świerki, dużo ich przybyło w ostatnich latach. Janusz uważał, że gdyby można było wyciąć pierwsze kornikowe drzewa kilka lat

temu, dzisiaj ich pomór nie byłby tak wielki. Tu zgadzał się z leśnikami. Nieraz widział w lesie trocinkarzy – pień po pniu wypatrywali śladów kornika, trocin powstałych podczas żerowania larw pod powierzchnią kory. Oznaczali chore świerki, które on i inni pilarze wycinali, a potem palili gałęzie ze ściętych drzew, a pnie okorowywali do samej gleby, by korniki nie przedostały się na kolejne drzewa. Ale mówił też, że jak drzewo już umarło, to w puszczy ma swój cmentarz i wywozić go stamtąd nie wolno.

Jak jest naprawdę, Hanna nie wiedziała. A jak się nie wie, to trzeba uwierzyć, że jest tak, jak w pierwszej księdze biblijnej napisane: że Bóg stworzył niebo, ziemię, rośliny i zwierzęta, a na końcu człowieka, i ten pierwszy człowiek, w otoczeniu, jakie urządził mu Pan Bóg, czuł się dobrze. Że przyroda ma służyć człowiekowi, ale nie tak, jak poddany służy panu, ale tak, jak jej, Hannie, służy: wyciszać, uspokajać. Człowiek musi się na przyrodę otworzyć, a wtedy ona go wypełni. Bez niej jesteśmy niekompletni – takie myśli snuła Hanna i widziała, że są dobre. I jeszcze jedna myśl przyszła do Hanny: skoro w Puszczy jest tak pięknie, to jaki dopiero musiał być ten pierwszy boski ogród?

[Kup książkę](#)

Hanna wiedziała jednak, że to nie jest takie proste i są głosy, by drzewom i kornikom dać się układać ze sobą w spokoju.

PIERWSZA BLOKADA maszyn pracujących w puszczy miała miejsce 24 maja 2017 roku. Zorganizowali ją aktywiści związani z Koalicją Kocham Puszczę (utworzoną między innymi przez Fundację Dziką Polską i Greenpeace Polska) oraz osoby niezrzeszone z żadną organizacją, których coraz więcej zaczęło tu przyjeżdżać. We wsi Pogorzelsce działał już Obóz dla Puszczy. Przez pół roku protestów przewinęło się przez niego parę tysięcy osób z całej Polski, a także z zagranicy. Wspierali ich Lokalsi dla Puszczy – grupa mieszkańców tych okolic sprzeciwiająca się wycince. Po drugiej stronie barykady znalazły się Lasy Państwowe, wysyłające do puszczy kolejne oddziały strażników leśnych pacyfikujących protesty. I ci mieszkańcy, którzy opowiadali się za wycinką. 12 lipca Polska otrzymała najpierw kolejne (pierwsze nadeszło rok wcześniej) ostrzeżenie od UNESCO: w razie niezaprzesłania wycinki, puszcza miała trafić na listę światowego dziedzictwa w zagrożeniu. Dzień później Komisja Europejska wniosła skargę na Polskę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Mimo to cięcia i towarzyszące im blokady trwały całe lato i jesień, docierając do kolejnych obszarów puszczy.

Na Dąbrowie ryczały piły harwestera. Maszyna cięła w oddziałach przylegających do Wilczej Tryby. Hanna słyszała trzask padających drzew. Martwiła się o dąb, ten największy, który widziała z kuchennego okna. Patrzyła, jak tuż przy nim przejeżdża ciężka maszyna, parkująca na podwórku sąsiada. Wzdłuż drogi leżały stosy ściętych drzew. Razem z harvesterem na Wilczą Trybę dojeżdżali protestujący. Hanna widziała, jak blokuje wywózkę ściętego drewna, jak własnymi ciałami tarasują wyjazd z lasu. Czasem słyszała ich krzyki.

Strażnicy leśni codziennie przed odprawą ustawiali się szpalerem pod oknami Hanny. Patrzyła na ich szerokie plecy i myślała, że gorzej nie czuła się nawet w stanie wojennym. Na Drodze Kościelnej ustawiono posterunki – jeden zaraz za skrzyżowaniem z głównej drogi, drugi bliżej mostku na Łutowni. Przyjaciółka jechała do niej na późne maliny, musiała się legitymować. – Wojnę tu macie? – pytała. Do lasu nie można było wejść, strażnicy przegonili Janusza, kiedy chciał pójść na grzyby. Trzydzieści lat zbierał je tu, za swoim płotem niemal, a teraz nie wolno. „Kwestia bezpieczeństwa”. Na początku jeszcze widzieli, co się dzieje, potem, w czasie najdłuższej blokady, strażnicy odgradzili protestujących szeroką płachtą. Dla Hanny jeszcze gorsze były te mury, co się między ludźmi porobiły: kto jest za, kto przeciw i komu za co płacą. Sąsiad na sąsiada źle patrzył. Akurat byli u niej goście – jedna z kobiet siedziała w ogrodzie i usłyszała, jak za płotem ktoś, nieświadomy jej obecności, rozmawiał przez telefon. „Wszystko gotowe. Chłopaki czekają na sygnał”. Jakie chłopaki? Do czego tu się szykują? Hanna wiedziała, że nie tylko las wyjdzie z tego poraniony.

BLOKADA WILCZEJ TRYBY zaczęła się 4 października i trwała najdłużej ze wszystkich: szesnaście dni. Wcześniej aktywiści prowadzili tu, podobnie jak w innych miejscach objętych wycinką, patrole obywatelskie: dokumentowali liczbę ściętych drzew, ich wiek i stan, a także zniszczenia, jakich dokonali koła harvesterów i forwarderów (te drugie służą do wywożenia z lasów ściętego drewna). Wskazywali na fakt, iż niezgodnie z wcześniejszymi regulacjami cięcia mają miejsca w ponadstuletnich drzewostanach. I że drewno, wbrew postanowieniu Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, jest przeznaczane na sprzedaż.

Taka blokada to trochę bitwa, trochę bezruch. Godziny na ziemi, w niewygodnych pozycjach. Protestujący stosowali bierny opór: przypinali się do maszyn, szczepiali ze sobą, łącząc się dłońmi wewnątrz długich rur tak, by strażnicy nie mogli ich rozdzielić. Na drodze robili zaporę z ciężkich beczek, do których również się przypinali. Każda próba siłowego rozbrojenia takiej zapory sprawiała im ból. Jedną z aktywi-

stek rozstawiła się na wysokim trójnogu – drewnianej konstrukcji, której siłowe rozmontowanie grozi śmiercią osobie na niej się znajdującej. I na tej, i na poprzednich blokadach dokumentowane były sytuacje fizycznej przemocy stosowanej wobec aktywistów. Protestujący każdą akcją relacjonowali na żywo w mediach społecznościowych.

19 października, późnym popołudniem, strażnicy leśni spacyfikowali blokadę Wilczej Tryby. Protestujący zostali siłą zawleczeni na pobocze, maszyny uwolnione. Inne blokady i protesty trwały jeszcze przez około miesiąc. W listopadzie 2017 roku Komisja Europejska nałożyła na Polskę kary w wysokości stu tysięcy euro za każdy dodatkowy dzień wycinki. Dopiero ta groźba spowodowała, że harwestery zgasiły silniki.

Hanna na Wilczą poszła dopiero następnej wiosny. Już kilka kroków za Dąbrową widziała zręby – po obu stronach drogi sterczą kikuty drzew, ziemia wciąż nosi ślady opon, miejscami głębokie po kołach. Przy Drodze Narewowskiej zawróciła i przetarła oczy. Na niebie czerwona luna. Pożar nad Dąbrową?! Dopiero po chwili zrozumiała, na co patrzy. Nad Wilczą Trybą zachodziło słońce. Widziała je tam po raz pierwszy. Wcześniej niebo przesłaniała gęsta ściana lasu.

PIERWSZY SPADŁ na forwardera, którym wywożono z lasu ścięte drzewa. Po jakimś czasie spadł drugi. Dąb, który rósł na podwórzu sąsiada, gubił konary, Hanna pamięta, że były wciąż zielone. Przyjechał podleśniczy, stanął przy płocie i spojrzał z ukosa: – Pani Haniu, ten dąb od dziś nie jest już pomnikiem przyrody. – Po paru tygodniach przyjechał pilarz, wszedł na wysięgnik. Hanna liczyła: pierwszy, drugi, szósty konar. Była pewna, że zaraz cały dąb padnie pod piłami. Pilarz zatrzymał się przed wierzchołkiem. Najpotężniejszy dąb na całej Dąbrowie wyglądał teraz jak palma. Na korze został ślad po tabliczce z orzełkiem.

Hanna myśli: „Tyle lat rósł i nagle usechł?”. Przypomina sobie koła harwestera, parkującego tuż obok dębu. Prasuje palcami obrus, musimy już kończyć. Zaraz przyjadą goście. Jeśli będą u niej po raz pierwszy, Hanna najpierw pokaże im dęby. Żeby wiedzieli, kto tu był przed nimi.

Więcej na ten temat możesz posłuchać
8 maja o godz. 17:00 na antenie

chillizet

Warszawa 101,5 FM, Katowice 93,6 FM,
Kraków 93,7 FM, Hel 107,8 FM oraz na
www.chillizet.pl

Kup książkę

Poezja w „Piśmie”
powstaje przy wsparciu
Fundacji Jana Michalskiego



POEZJA

MORNING SONG

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

—

Koty mnie budzą, robią rzeź mi. Przez sen mówisz,
że ktoś wypala od środka piękne drzewa w Olsztynie.
Cieszę się, że do mnie z tym przychodzisz, że do mnie.
Prześnij mnie, ja cię prześnię, we śnie zakwefione dziewczyny
robią selfie swoim pięknym oczom, a aplikacje
nie mogą nas tutaj dosięgnąć i nagrać. Wczoraj objąłeś
swoją mandat i już sprawdzasz, czy mam grzechy, zanadto
śpiący, żeby udział w spisku przypisać mnie właśnie,
na tyle szczęśliwy, żeby być przy głosie.

AGNIESZKA
WOLNY-HAMKAŁO

(ur. 1979), poetka, prozaiczka i dramatopisarka. Opublikowała cztery powieści (w tym w 2019 *Lato Adeli*), dziesięć książek poetyckich (w tym ukazujący się w maju 2021 roku nakładem Wydawnictwa Warstwy tom *Raster Lichtensteina*) oraz cztery książki dla dzieci (najnowsza to *Gdzie jest noc* z 2019). Jest autorką kilku sztuk teatralnych wystawianych m.in. w Teatrze Polskim we Wrocławiu, Teatrze Muzycznym Capitol i Instytucie Grotowskiego. Kuratorka literacka Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania. Mieszka we Wrocławiu.

[Kup książkę](#)